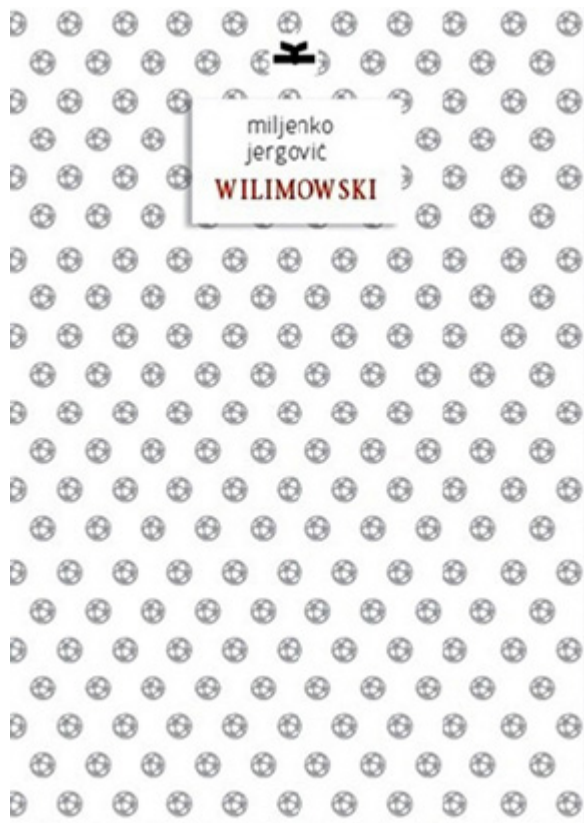


Wszystko jest opowieścią. Miljenko Jergović: „Wilimowski”

Barbara Lekarczyk-Cisek

Jeśli coś nie zostało opowiedziane - tego nie ma. Człowiek zapomina, a w końcu umiera. Nieopowiedziany - twierdzi autor znakomitej powieści: „Wilimowski”. Bo wszystko jest opowieścią.



Gdzieś hen, na chorwackiej prowincji, do znajdującego się wysoko w górach hotelu, nazywanego przez tubylców Niemieckim Domem, zmierza dziwna karawana, której centrum stanowi lektyka z kalekim chłopcem. Rozmawiają osobliwym językiem, a chwilami po niemiecku. Ów język - *szeleszczący ostry i jękliwy przerażał i zdumiewał. Kiedy słyszeli go z daleka, zaczęli głośno śpiewać pobożne pieśni, żeby uchronić się przed jego diabelską mocą.* Cóż to za język tak przerażał okoliczną ludność? Otóż był to język polski - mowa podobna do ich mowy, a przecież odmienna. A skoro Polacy mówią takim językiem - sądzili tubylcy - musi to być niechybnie podstęp szatana. Skąd ten lęk przed polską mową i dlaczego Polacy znaleźli się w tej odległej krainie, opowiada najnowsza powieść znakomitego chorwackiego pisarza - **Miljenko Jergoviča**, laureata Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za prozę "Srda śpiewa o zmierzchu w Zielone Świątki".

Karadoz, czyli jak rodzi się opowieść

Kiedy w spokojnej wiosce pojawia się nagle tajemnicza

karawana, to trzeba ją jakoś opowiedzieć, aby zrozumieć, co to oznacza. Mieszkańcy jednak są zbyt lękliwi i ostrożni, a czasy są niepewne, więc lepiej nie zadawać pytań, bo mogą się okazać bardziej szkodliwe niż odpowiedzi. Tylko jeden z mieszkańców, zwany Amerykaninem, bo po trzydziestu latach pracy w hucie w Pittsburgu powrócił do wioski, oznajmia, że przybył Karadoz. Wprawdzie nikt nie wie, kto to taki, ale wszyscy udają, że rozumieją. I tak zaczyna rozchodzić się po wsi opowieść o Karadozie i jego orszaku, w której ludowe wierzenia mieszają się z najnowszymi wiadomościami.

Na końcu opowieści - twierdzi autor - znajdzie się też najbardziej trwała prawda o tym wydarzeniu, którą dzięki jednemu jedynemu słowu pamięta się i przekazuje siedemdziesiąt lat później, kiedy zapomniane zostało wszystko, co się naprawdę wydarzyło, i kiedy już nikt we wsi nie pamięta niezwykłej kolumny wędrującej do Niemieckiego Domu wczesnym rankiem 4 czerwca 1938 roku.

Nie ma już żadnych materialnych śladów tamtego wydarzenia, zapomniane zostało nawet samo wydarzenie, ale imię Karadoza trwa. Zostanie przypomniane po latach, w 1978 roku, kiedy papieżem wybrano rodaka Karadoza. Wtedy wszystko ożyje na nowo. Opowieść bowiem nie tylko trwa, ale kształtuje ludzi, którzy ją usłyszeli - bez niej byłiby zupełnie inni:

Nawet jeśli w Mirilach Frankopanskich jej nie pamiętają, opowieść ta, jak wiele innych, zapamiętanych i niezapamiętanych, przekazywanych przez wieki, uczyniła ludzi takimi, jakimi są dzisiaj.

Każdy ma własną opowieść, ale czasami człowiek umiera niedopowiedziany

Wszyscy bohaterowie powieści mają swoje historie, które niekiedy łączą się i przeplatają w sposób zgoła nieoczekiwany. Gdyby jeden z nich – emerytowany krakowski profesor, nie wspomagał jednego ze swoich studentów, ten być może nie przeżyłby swojej choroby i nie opowiedział po latach swemu darczyńcy o niezwykłym hotelu, zwanym Niemieckim Domem, który znajduje się gdzieś hen, koło Crikvenicy. Tam właśnie podąży emerytowany profesor ze swoim chorym na gruźlicę kości synem, aby... No, właśnie, nie można jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, po co. Po przybyciu instaluje na wzgórzu antenę i uruchamia własnoręcznie sporządzone radio, by wysłuchać transmisji z meczu Polska – Brazylia, który przeszedł do historii, gdyż był to jedyny przypadek, kiedy jeden piłkarz – Ernest Wilimowski strzelił aż cztery gole. I chociaż mecz skończył się przegraną Polaków 5:6, to jednak jego bohater stał się kimś szczególnym i bliskim dla profesora Tomasza Mieroszewskiego i jego chorego syna. I nie tylko dla nich.

Opowieść rozwija się w głąb. Poznajemy piękną i dramatyczną historię miłości profesora i jego młodej, przedwcześnie zmarłej pięknej żony, a także ich syna Dawida, owego Karadoza z opowieści mieszkańców wsi. Przedwcześnie dojrzały i niezwykle wrażliwy chłopiec o wielkiej wyobraźni, oswojony ze śmiercią jak mało kto, zdaje się rozumieć więcej od innych. Mało tego, jest właściwie zadowolony ze swego stanu, pomimo cierpienia. Uważa, że zdeformowane chorobą ciało jest Bożym błogosławieństwem i znakiem misji, która jest mu przeznaczona. To on zdecyduje o wygranej Polski. A jednak staje się inaczej.

Wilimowski - bohater dwudziestej trzeciej minuty



Ernest Wilimowski, 1936

Mecz, który 4 czerwca 1938 roku rozegrał się pomiędzy Polską i Brazylią, a ściślej – transmisja z tego meczu – są punktem kulminacyjnym powieści. Szczególnie zaś istotne jest to, co rozgrywa się w dwudziestej trzeciej minucie, kiedy to Ernest Willimowski toczy walkę z potężnym Brazylijczykiem Hérculesem – niczym Dawid i Goliat. Kiedy sędzia zarządza rzut karny, wśród polskich kibiców, którzy znajdują się na emigracji, zapada wielka cisza.

Dotychczas śpiewali o Polsce, która wciąż jeszcze nie zginęła, choć samotna i opuszczona stoi w pustce, na ziemi niczyjej, między dwiema oddalonymi od siebie nieczułymi potęgami.

Wtedy do piłki zbliża się Wilimowski, który jest Górnoślązakiem, tzn. Niemcem i Polakiem zarazem, ale na ten moment staje się tylko Polakiem, choć kilka lat później będzie służył w niemieckim wojsku, i wyrównuje wynik meczu. A potem gra w uniesieniu i rozpaczy jakiś swój własny mecz przeciw całemu światu, jakby chciał sprawić, aby nie zostali zapomniani – on i jego koledzy, kiedy – już wkrótce – nadejdzie czas śmierci i zapomnienia.

Wszystko jest opowieścią – zdaje się mówić Miljenko Jergović.

Opowieścią, która trwa, dopóki jest ktoś, kto ją snuje i ktoś, kto jej słucha. Jeśli coś nie zostało opowiedziane - tego nie ma. *Człowiek zapomina, a w końcu umiera. Nieopowiedziany.* Choć sam przyznaje, że bywają opowieści nieinteresujące, z całą pewnością nie należy do nich skromna rozmiarami, ale jakże piękna i pasjonująca opowieść o Wilimowskim.

Powieść „Wilimowski” Miljenko Jergovića ukazała się w wydawnictwie Książkowe Klimaty, w tłumaczeniu Magdaleny Petryńskiej.